



Louis-Henri Bousсенard

POMŚCIĆ OJCA

Pierwsza część cyklu „Piekielny Wąwóz”



BIBLIOTEKA
SZLAKIEM PRZYGODY
ANDRZEJA

9

ISBN 978-83-64701-94-8 (całość)

ISBN 978-83-64701-95-5 (część 1)

*Biblioteka Andrzeja
– Szlakiem przygody*

Louis-Henri Boussenard

POMŚCIĆ OJCA

Pierwsza część cyklu

„Piekielny Wąwóz”



Louis-Henri Bousсенard urodził się w Escrennes 4 października 1847 roku, a zmarł w Orleanie 11 września 1910 roku.

Był autorem powieści przygodowych, a także, podążając śladem Juliusza Verne'a, kilku fantastycznonaukowych. Za życia nadano mu przydomek francuskiego Ridera Haggarda, niezwykle poczytnego w tym czasie angielskiego autora powieści przygodowych. Obecnie jest bardziej znany w Europie Wschodniej niż w krajach frankofońskich (np. w Rosji wydano czterdzieści tomów jego utworów).

Po studiach medycznych poświęcił się pisaniu. Bardzo dużo podróżował po francuskich koloniach, zwłaszcza w Afryce. W tym czasie rząd francuski powierzył mu misję naukową w Gujanie. Podczas wojny francusko-pruskiej w 1870 roku szybko został ranny i tym przykrym doświadczeniem można tłumaczyć mocno nacjonalistyczne poglądy, którym dał wyraz w kilku swoich powieściach. Miał także negatywny stosunek do Anglików i Amerykanów, co wyjaśnia, dlaczego tak mało jego utworów przełożono na język angielski.

Jego opowiadania i powieści ukazywały się w licznych czasopismach, takich jak „Le Figaro”, „Le Petit Prisien”, czy „Journal des voyages”.

Bohaterowie jego powieści podróżują po całym świecie, są wystawiani na wszelkie niebezpieczeństwa, ale zawsze triumfuje dobro, a źli ludzie zostają ukarani.

Bousсенard napisał bardzo dużo powieści, z których większość można ująć w cykle. Do najbardziej znanych należą: „Saga Friqueta (Wróbelka)” o przygodach paryskiego urwisa, cykl liczący 20 tomów (w Polsce ukazały się dwa pierwsze tomy: *W niewoli u ludożerców* i *Korsarze mórz południowych*); „Robinsonowie z Gujany”, liczący 9 tomów (w Polsce *Galernicy Gujany*, obejmujący dwa pierwsze tomy); „Bez Grosza”, liczący 5 tomów (w Polsce *Dusieciele w Bengalu*, drugi tom cyklu); „Lodowe piekło”, zawierający 6 tomów (w Polsce: *Piekło wśród lodów* i *Kapitan Łamigłowa*); „Tajemnice Pana Syntezy”, liczący 4 tomy (w Polsce dwa tomy: *Tajemnica doktora Syntese* i *Niezwykła podróż doktora Syntese*), czy wreszcie cykl „Niebezpieczne Przygody Trzech Francuzów w Krainie Diamentów”, składający się z 3 tomów.

Louis-Henri Boussenard



POMŚCIĆ OJCA

Pierwsza część cyklu „Piekielny Wąwóz”

Przełożyła Barbara Supernat

Trzydziesta ósma publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Dziewiąty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału francuskiego: *Pour venger un père*

© Copyright for the Polish translation by Barbara Supernat, 2017

26 ilustracji, w tym 3 kolorowe: Charles Clerice
oraz 1 mapka L. Bousсенarda
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego: Flammarion 1891)

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Projekt okładki: Barbara Linda
Przypisy: Andrzej Zydorczak, Barbara Supernat
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2017

ISSN 2449-9137

ISBN 978-83-64701-94-8 (całość)

ISBN 978-83-64701-95-5 (część pierwsza)

Prolog

Bunt spalonych drewnien

Rozdział I

Bohater z obowiązku – Wyłom – Natarcie – Oblężenie – Poświęcenie – Zdrada – Jej konsekwencje – Ofiary – Pochówki – Manewr obchodzący – Rozpaczliwa walka – Wytrzymać kwadrans – A potem...?

Rozległ się wibrujący dźwięk kornetu¹.

– Zaczynajcie ogień!

Nagle droga prowadząca do wioski, której główna ulica była zabarykadowana, wypełniła się białym dymem, z którego wysuwały się jak błyskawice długie języki płomieni.

Gwałtowne detonacje zdominowały przeraźliwy jazgot kartaczownic² i wybuchnęły pod drzewami, których liście rozsypały się jak pod naciskiem huraganu.

W tym samym czasie pięćset metrów dalej potężny huragan żelaza zwałił się na barykadę, rozrywając kłody drewna i rozbijając na kawałki kamienie, kalecząc przy tym straszliwie kilku ludzi.

– Słuchaj, Louis – powiedział z niedającym się naśladować beaucerońskim³ akcentem całkiem siwy starzec olbrzymiego wzrostu. – Wygląda na to, że dzisiaj zaszczycono nas armatami. Kundle...! Siedzimy w chłodzie jak jacyś dzikus!

– Zgubny zaszczyt, mój drogi Baptiste – odpowiedział jowialnie czterdziestoletni mężczyzna o energicznej i sympatycznej twarzy otoczonej gęstymi faworytami. – A my, żeby odpowiedzieć, mamy tylko strzelby.

– Spokojnie...! Z takim dowódcą jak ty, takie zuchy jak my pójdą do diabła, a nawet jeszcze dalej. Ty się nazywasz Louis Riel⁴, a my jesteśmy Metysami...

Rozległa się nowa salwa, która przerwała Baptiście. W chwilę później barykada zadrżała w swoich posadach; trzech mężczyzn, podciętych przez serię z kartaczownic, poległo, nie wydawszy krzyku.

– Trzymajcie się tutaj mocno – rzucił krótko Louis Riel. – Ja wchodzę na dzwonicę nadzorować atak.

– A poza tym, wiesz, oszczędzaj się, o ile to możliwe, i staraj się nie wystawiać tak jak wczoraj, bo to cud, że stamtąd powróciłeś.

– Adieu, Baptiste...! – mocny uścisk dłoni – ty dowodzisz tutaj na najbardziej niebezpiecznym stanowisku... ty za wszystko odpowiadasz...

– Dopóki będę stał na nogach, daję słowo honoru!

Ze wspaniałym spokojem bohater niepodległości frankokanadyjskich⁵ Metysów poszedł drogą, na którą spadały odłamki i pociski, udając się w kierunku kościoła, chronione go z jednej strony blankowanym⁶ murem cmentarza.

¹ *Kornet* – instrument dęty blaszany ustnikowy z rodziny rogów, o kształcie zbliżonym do trąbki.

² *Kartaczownica* – początkowo działo strzelające kartaczami (rozpryskowy pocisk artyleryjski wypełniony metalowymi siekawkami, a później kulkami, stosowany od XVI do końca XIX wieku); od drugiej połowy XIX wieku także wielolufowa broń karabinowa.

³ *Beauceroński* – wywodzący się z Beauce, historycznego i tradycyjnego regionu Kanady, położonego na południe od Quebecu.

⁴ *Louis Riel* (1844-1885) – przywódca Metysów na kanadyjskich preriach; w latach 1869-1870 kierował powstaniem w prowincji Manitoba, a w roku 1885 w prowincji Saskatchewan; uczestnicy powstań bronili swoich praw do ziemi i występowali przeciwko imigrantom; w roku 1885 schwytyany i stracony.

⁵ *Frankokanadyjczycy* – ludność zamieszkująca wschodnie prowincje Kanady, dla której językiem ojczystym jest francuski; Frankokanadyjczycy są częścią narodu kanadyjskiego, lecz zachowują przynależność do określonej części kraju i różnych kręgów kulturowych (romańskiego i germańskiego); mają głównie korzenie francuskie, belgijskie i szwajcarskie; są katolikami.

⁶ *Blankowany* – zwieńczony blankami, to jest zakończeniami murów obronnych i baszt, w kształcie szeregu prostokątnych zębów z prześwitami, stanowiącymi osłonę dla strzelających.

Nieprzyjacielska bateria, strzelająca partiami, grzmiała bez wytchnienia, a pociski spadały nieprzerwanie w to samo miejsce.

Za barykadą, która po każdej salwie powoli się rozsypywała, kryła się setka ludzi o opalonych twarzach; ściągnięte rysy i błyszczące oczy zdradzały pozorną niewzruszoność.

Praktycznie jednakowo ubrani w bluzy myśliwskie i spodnie z jeleniej skóry, garbowanej na sposób indiański, przeważnie nosili winchestery⁷, straszliwą broń w zręcznych dłoniach tych twardych mieszkańców północnego zachodu.

Nie mieli żadnych śladów dystynkcji wojskowych na tych ubraniach, tak zdatnych do awanturniczego życia. Ani kit, ani epoletów, ani oznaczeń stopni. Nic! Wszyscy byli żołnierzami, z rewolwerami, siekierami, karabinami. Wodźów się znało, wiadomo było, ile są warci, i okazywało się im gorliwe posłuszeństwo.

Ta gorliwość nie odpowiała jednak za bardzo gorącemu zapalowi. Otrzymywanie uderzeń i nieodpowiadanie na nie wystawiało ich odwagę na ciężkie próby.

Ciężkie do tego stopnia, że jeden z nich, nagabując szefa, krzyknął:

– Posłuchaj, ojcie Baptiście, czy pozwolisz nas tak niszczyć...?! Działa tych angielskich pogan są zaledwie sześćset metrów stąd... Moglibyśmy się postarać, aby im nakazać milczenie.

– Jest to możliwe! Lecz potrzebni są ochotnicy, do tego sprytni strzelcy, aby wejść czy to na domy czy na barykadę... Ale do licha! Tam, w górze, będzie gorąco.

Pięćdziesięciu Metysów stawiło się pośród odłamków, które padały ze wszystkich stron.

– Chwileczkę! – ciągnął niewzruszony Baptiste. – Większość z was jest ojcami rodzin... ma ludzi na utrzymaniu... potrzeba młodych... w sumie sześciu zuchowatych chłopców... po jednym na działo, to będzie sprawiedliwie. Po pierwsze, wybiorę swoich trzech chłopaków, ponieważ jestem pewny ich wzroku. Hej...! Jean...! Jacques...! François...!

Trzech pięknych młodzieńców, prawie dzieci, ale zbudowanych potężnie jak ich ojciec, wyszło z grupy i odpowiedziało po wojskowemu:

– Obecni!

François miał nie więcej niż szesnaście lat, Jacques około siedemnastu, a Jean prawie osiemnaście.

– Wiecie, co trzeba robić, prawda? Niech każdy weźmie towarzysza. Ulokujcie się na domach i wystrzelajcie mi co do jednego tych nieszczęsnych artylerzystów. Do roboty, moje szczeniaczki, trzeba się spieszyć!

Na to małe przyjazne słowo, zamykające w sobie jakby najwyższą czułość starego, który być może poświęcał ich w interesie wszystkich, młodzi ludzie rzucili się, wydając jeden z tych okrzyków, których używali na wojennej ścieżce ich indiańscy przodkowie.

Niestety! Nagła, zupełnie nieprzewidziana katastrofa uczyniła ich poświęcenie bezużytecznym i naraziła poważnie obronę wioski.

Zaledwie zdrowi i cali cudem osiągnęli szczyt barykady, gdy ta, jakby podniesiona z dołu do góry, zakołysała się, rozpadła pod nieodpartym wybuchem miny i zvaliła się, pociągając ich za sobą w tym upadku.

– Zdrada! – wykrzyknął stary Baptiste, widząc poprzez następującą po straszliwym wybuchu chmurę dymu biedne dzieci objające się i wpadające między odłamki.

– Zdrada...! Do mnie, Metysi...! Ratujmy ich, jeśli jeszcze czas; jeśli jest za późno, pomścimy ich...!

⁷ Winchester (winczester) – karabin powtarzalny z gwintowaną lufą.

Gdy tylko dym się rozwiął, okazało się, że w barykadzie powstał wyłom – ściśle biorąc wyrwa w miarę dostępna dla śmiałego, zdyscyplinowanego i dobrze uzbrojonego napastnika.

Kanonada trwała bez wytchnienia, zasypując pociskami tę lukę zarówno po to, by ją poszerzyć, jak i by przeszkodzić Metysom w jej zapchaniu.

Kolumny atakujących rozciągały się w daleko w prawo i lewo w kwitnących sadach; kornety obwieściły ładowanie. Metysi rzucili się do domów, podczas gdy Baptiste i kilku jego przyjaciół, nie zważając na wybuchające wokół nich pociski, wyrывało zakrwawionymi palcami szczątki, pod którymi pogrzebani byli młodzi ludzie.

„Zdrada...!”. To słowo starego Baptiste'a biegło z ust do ust.

To jasne, że trzeba było ręki zdrajcy, aby wydrążyć przekop pod minę, długi na pięć metrów, dochodzący pod ulicą do środka barykady. Ta kiszka brała swój początek w położonym po prawej stronie domu na rogu. Pod deskami pokrytymi materacem z liści kukurydzy znajdowało się tam tajne wejście. Można się było tam wsunąć na czworakach, aby wnieść proch i urządzić komorę minową.

Oto co można było powiedzieć w urywanych zdaniach, akcentowanych i przerywanych okrzykami wściekłości.

Barykada aż do nocy opierała się działom generała Middletona⁸, a Batoche⁹, skromne miasteczko, która posiadało pięć tysięcy ludzi regularnej armii, ten szaniec niepodległości Metysów, tak wczoraj, jak i przedwczoraj, odpierało zwycięsko ataki.

Pod osłoną ciemności można było łatwo naprawić tę prymitywną, lecz solidną, zaledwie naruszoną przez artylerię fortyfikację, której karabinierzy z Winnipeg i grenadierzy z Toronto nie mogli usunąć mimo trzech szalonych ataków.

Teraz jednak z powodu wyłomu trzeba się było bić bez zabezpieczenia, jeden przeciwko trzem, i to przy jeszcze bardziej niekorzystnych proporcjach uzbrojenia i dyscypliny.

Ale ten zdrajca...! Kim był nędznik, któremu należało wymierzyć hojną i właściwą karę?

Do licha! To mógł być tylko właściciel domu – znajomek Toussaint... Toussaint Leboeuf... Kramarz prowadzący mały sklepik, w którym każdy w Batoche się zaopatrywał. Być może nie bardzo mający skrupuły, zajmujący się trochę lichwą i – jak mówiono po cichu – przemysłem... ale taki dobry człowiek! Taki wesoły towarzysz! Tak chętnie ofiarujący fajkę tytoniu czy kieliszek wódki...! Któż by w to uwierzył...? Trzeba się jednak było wystrzegać ostrego spojrzenia jego szarych oczu, jego zagadkowego uśmiechu, jego tajemniczych nieobecności, tak długich i tak częstych!

Stawił się jednak na wezwanie wodzów i wydawał się patriotą.

Spójrzcie, jego żona i dzieci sypiali tam... Na tej wielkiej słomiance, która ukrywała dziurę. Najmłodsze było chore; bez wątpienia po to, żeby nie ruszać słomy, pod którą ojciec wślizgiwał się nocą, aby wykonywać swoją krecią robotę.

Wczoraj, podczas wyjścia, usunął swoich bliskich w obawie o matkę i małych... oraz bez wątpienia o swój uciulany grosz, który jego żona musiała zabrać... koszt artykułów sprzedanych za sumę piętnaście razy większą od ich początkowej wartości, owoc jego lichwiarstwa i zapłata za zdradę.

⁸ Sir Frederick Dobson *Middleton* (1825-1898) – brytyjski generał, brał udział w tłumieniu powstania w Indiach z 1857 roku, dowodził milicją kanadyjską podczas Rebelii Północno-Zachodniej i doprowadził do kapitulacji Metysów, za co został nagrodzony tytułem szlacheckim, który odebrał z rąk królowej Wiktorii.

⁹ *Batoche* – miejscowość w Kanadzie, 88 km na północ od Saskatoon, na prawym brzegu rzeki Saskatchewan Południowy, w której w dniach 9-12 maja 1885 roku doszło do decydującej bitwy Rebelii Północno-Zachodniej, wygranej przez wojska rządowe.

Przy pierwszych wystrzałach z dział zapalił ładunek wybuchowy z wystarczająco długim lontem... dzięki czemu wioska będzie zdobytą.

Och! nędzny judasz...! Ale gdzie on się schował? Był tutaj zaledwie kwadrans przed eksplozją...

Wszystkie te spostrzeżenia, długie, gdy chce je opisać, trwały kilka sekund, bo każdy mówił jednocześnie pośród narastającego hałasu.

Staremu Baptiście, który wspomagany przez przyjaciół grzebał w walących się ruinach, wyrwał się okrzyk radości. Spozrzegł w końcu swoich trzech synów: przykucniętych, słoczonych i ściśniętych pod pochyloną belką, która tworzyła nad nimi daszek. Żyli i słabymi głosami wołali o pomoc!

Obojętni na pociski, które świstały nad nimi, robotnicy zawzięcie uprzętałi miejsce. Z szalonym wysiłkiem chwytałi rękami gruz, dotarli do belki, wyrwali wszystko, co stanowiło przeszkodę, i wyciągnęli z jamy ledwie żywych Jeana, Jacques'a i François – zakrwawionych, potłuczonych, prawie bez tchu, niezdolnych utrzymać się na nogach.

– Już dobrze, szczeniaki, spokojnie! – rzekł ojciec Baptiste, otwierając swoją myśliwską manierkę. – To nie czas na słabość... kieliszek wódki, co...?!

U takich ludzi osłabienie nie trwa długo. Ich naturalna energia i żywotność, a do tego jeszcze pełny kieliszek stawiają ich na nogi.

– A tamci trzej...?

– Nie żyją!

Mając mniej szczęścia niż Jean i jego bracia, ich towarzysze zostali wyrzuceni do przodu i zmiażdżeni salwą kartaczownicy.

– Za to wszystko policzę się dokładnie z judaszem – mruczał przez zaciśnięte zęby Baptiste.

Dziesięć minut upłynęło od eksplozji. Dziesięć minut, podczas których nie przestawano walić w wyłom pociskami i kulami z kartaczownic, aby przeszkodzić Metysom w stawieniu czoła atakującym kolumnom i jednocześnie ułatwić tamtym dostęp do rozwalonej reduty.

Nagle kanonada ucichła. Oddziały maszerujące czterema ścieżkami równoległymi do drogi połączyły się w przodzie i rzuciły się razem do ataku, poprzedzane dźwiękami nieustannie grających kornetów.

Ludzie krzyczeli „hurra!” i wdrapywali się na zwalone ruiny, zdziwieni głuchą ciszą, która przyjęła ich nagłe wtargnięcie.

Bardzo dzielni w obliczu niebezpieczeństwa, gotowi rzucić się na linię najeżonych bagnętów, Anglicy wykazywali pewne wahanie, zresztą bardzo krótkie, wobec zbyt łatwego sukcesu, który wydawał się zapowiadać zasadzkę.

Pierwsze szeregi, trochę zbite, rozdzieliły się w biegu, aby podążać wzdłuż domów, gdzie pociski nie mogły ich tak łatwo dosięgnąć.

– Ognia...! Ognia! Na całego...! – rozległ się wibrujący głos. Rozkaz zaakcentowano strzałem z karabinu.

Oficer, który biegł na czele pierwszego plutonu, zwałił się ciężko z dziurą w skroni.

Nagle z blankowanych domów, na wysokości człowieka, wytrysnęły podwójnym językiem płomień i dym. Rozbrzmiała seria suchych, przenikliwych detonacji, a po niej huk nie do opisania. Potem pośród białych kłębow dymu, z których wysuwały się języki ognia, zaczęli wirować ludzie w szarych wojskowych bluzach, kręcąc się, padając, biegając z gestami szaleńców i wyginając się jak potępieńcy.

W mgnieniu oka pięćdziesięciu milicjantów zostało zmasakrowanych z bliska przez winchestery.

Baptiste, jego trzej synowie oraz pięciu czy sześciu Metysów, zasadziwszy się w domu Toussainta, otworzyło piekielny ogień.

– Śmiało, dzieci! – zachęcał stary. – Walcie z całej siły... rozstrzelać mi tych pogańskich Englishów.



– Śmiało...! Śmiało...! Śmierć tym psom-heretykom!

„Pogańscy Englishowie” byli dumnymi żołnierzami, którzy padają, ale się nie cofają. Nieprzerwanie przybywały nowe kontyngenty, i to w takiej liczbie, że Metysi wyczerpali naboje umieszczone w magazynkach powtarzalnych karabinów; poza tym broń była tak gorąca, że zaledwie dało się ją utrzymać w dłoniach.

Ich sytuacja zaczynała się stawać krytyczna, ponieważ potrzebowali przynajmniej czasu, by ponownie naładować karabiny.

Jeśli nie nadejdzie pomoc, zostaną odrzuceni, następnie okrążeni w domach, z których część zaczynała już płonąć.

Nie wszyscy atakujący padli martwi. Ci, którzy przeżyli, nie mając nadziei na usunięcie takich przeciwników, postanowili uwędzić ich, upiec, jeśli będą się upierali przy oporze.

A co robił tymczasem Louis Riel, który z kościoła obserwował przebieg walki i powinien wysłać pomoc?

Wódz Metysów miał ze swojej strony coś bardzo ważnego do uczynienia.

Szykował się do uwolnienia setki ludzi, drżących na zgiełk batalii, w której nie mogli do tej pory wziąć udziału, kiedy usłyszał krzyk „Do broni!” na drugim końcu wioski.

Przecucie mówiło mu, że stamtąd grozi niebezpieczeństwo.

Generał Middleton, stary wyga, przygotował fałszywy atak, któremu towarzyszył piekielny hałas, aby zorganizować dywersję. Teraz okrążył wioskę i kierował swoje oddziały w inną stronę, tam, gdzie nie był oczekiwany, ponieważ znajdował się tam cmentarz, cudownie blankowany.

W tym samym czasie człowiek wysłany przez Baptiste'a poinformował wodza powstania o zdradzie Toussainta, eksplozji barykady, zagrożonej pozycji grupy zobowiązanej jej bronić, i usilnie prosił o pomoc.

Louis Riel rozumiał w końcu plan generała. Przez nikczemność tego łotra Toussainta przeszkoda, na której łamały się od trzech dni wysiłki nieprzyjaciela, już nie istniała. Regularne grupy zajmą wcześniej czy później domy, w których walczył Baptiste i jego ludzie. Od tej chwili dostęp do wioski będzie z tej strony wolny, a Metysi zajmujący kościół, plac publiczny i drugą barykadę zostaną wzięci w dwa ognie dzięki manewrowi okrążającemu wykonanemu przez generała.

Przebieg wydarzeń zdawał się niestety potwierdzać, że wódz Metysów się nie mylił. Batoche będzie wzięte za sprawą faktu bez precedensu – zdrady franko-indiańskiego Metysa!



Rozdział II

Wojna domowa – Biała flaga ozdobiona liliami burbońskimi godłem rewolucji – Bois Brûlés – Louis Riel – Obłężenie Batoche – Oryginalny pomysł François – Przysięga zemsty – Wycofywanie się – Jak „dzikusy” traktują swoich więźniów – Straszliwe nieszczęście

Długa i surowa kanadyjska zima skończyła się dwa tygodnie temu. Okropne zimno, które mrozi do głębi rzeki, rozbija skały, łamie drzewa, ustąpiło bez okresu przejściowego przedwczesnej wiosny, której temperatura zapowiadała nadejście w krótkim czasie upalnego lata.

Piątego lutego 1885 roku w Winnipeg, stolicy prowincji Manitoba, słupek termometru opadł do trzydziestu stopni poniżej zera. Czwartego maja podniósł się do dwudziestu stopni powyżej.

Wystarczył tydzień, aby przekształcić zimową pustynię, której oślepiająca i monotonna biel rozciągała się nieubłagane niczym całun bez końca na wszystko, co teraz żyło.

Ziemia zmiękła i się ogrzała. Wody ruszyły. Wieloletnie rośliny wyprostowały gałęzie, drzewa zaczęły wytwarzać szlachetne soki i wkrótce budząca się natura pokazała w mgnieniu oka swoje bogactwo ozdób pod gorącą i pobudzającą pieszczotą słońca.

Jeszcze tydzień i zakwitną sady. Gałązki białe od szronu pokryją się pachnącym śniegiem koron kwiatów; trawy przybiorą odcienie błękitu, różu i żółci; pączki będą pękały pod naporem liści.

Jaskółki krążyły ze swoim słabym, uszczypliwym szczebiotem, sroki i sójki bezustannie skrzeczały, a kolibry z czerwonymi podgardlami, przybyłe już z Meksyku, ukazywały się jak rozżarzone węgielki wśród jabłoni, gruszy, moreli, których kwiaty upajają je swoim uderzającym do głowy i subtelnym nektarem.

Jeśli jednak natura świętowała w Manitobie, tej młodej i już kwitnącej prowincji Kanady, lub – jak tam mówią – „Mocarstwa”, nie można było tego powiedzieć o człowieku.

Bolesny kontrast; człowiek, jak to mogliśmy zobaczyć, od trzech dni bił się z oddaniem pośród tych wiosennych wspaniałości. Rzecz jeszcze bardziej rozdzierająca serce niż ten kontrast: walka nieubłagana, która zakończy się bezlitosną masakrą, toczy się między braćmi...!

To jest wojna domowa, najbardziej przerażająca ze wszystkich klęsk, które w tej chwili dotykały ten spokojny dystrykt.

Piękna rzeka, szeroka na sto dwadzieścia metrów, niesie z południowego zachodu na północny wschód swoje głębokie wody zakłócone przez kry. Na sto szóstym stopniu na zachód od południka Greenwich¹⁰ wygina się nieco ku północy i na 52° 30' szerokości północnej napotyka ładną wioskę, cudownie blankowaną i zabarykadowaną.

Rzeką tą jest Saskatchewan Południowy¹¹, jeden z głównych dopływów jeziora Winnipeg. Wioska zamieszкана przez potomków byłych frankokanadyjskich osadników nazywała się Batoche.

¹⁰ *Greenwich* – dzielnica Londynu, przez którą przechodzi południk zerowy, od którego od 1883 roku liczy się długość geograficzna; wcześniej liczono długość także od południka Paryża lub Waszyngtonu.

¹¹ *Saskatchewan* – rzeka w Kanadzie, w prowincjach Saskatchewan i Manitoba, powstaje z połączenia rzek Saskatchewan Południowy i Saskatchewan Północny; długość rzeki od połączenia wynosi 550 km, a licząc od źródeł Saskatchewanu Południowego – 1928 km; uchodzi do jeziora Winnipeg (wcześniej przepływając przez jezioro Cedar) i tym samym należy do dorzecza rzeki Nelson i zlewiska Zatoki Hudsona.

Dzisiaj był dwunasty maja 1885 roku¹² – okrutna data dla tych wciąż ukochanych synów starej Francji.

Wioska częściowo zbudowana była z kamieni, częściowo z nieociosanych pni drzew połączonych usztywniającymi poprzecznikami, dającymi konstrukcjom solidną trwałość. Na zachodzie opierała się o rzekę, która z tej strony chroniła ją od wszelkich niespodzianek. Ulice, przegrodzone do wysokości dachów barykadami, budowanymi regularnie według zasad strategii, były strzeżone przez olbrzymów o czarnych włosach i brązowych twarzach.

Widzieliśmy w działaniu tych dzielnych Metysów, którzy zmęczeni poddawaniem się brytyjskiej niesprawiedliwości, powstałi masowo, aby bronić pod dowództwem współziomka Louisa Riela swoich złośliwie nieuznanych praw.

Powstanie było totalne, absolutne do tego stopnia, że usunięto barwy państwowe. W istocie, to nie angielska flaga łopotała na dzwonnicy Batoche. Aby uczynić protest jeszcze bardziej wymownym, o ile to było jeszcze możliwe, ludzie tworzący grupę zakwaterowaną we wsi zatknęli białą flagę ozdobioną złotymi kwiatami lilii, starym godłem monarchii francuskiej. Był to stary sztandar, szlachetny sztandar Champlaina¹³ oraz Montcalma¹⁴, kolonizatora i męczennika kanadyjskiej niepodległości, sztandar bohaterów, których pamięć jest święta dla amerykańskich Francuzów.

Wzruszająca myśl podyktowała wybór tego godła prawnukom traktowanym jak dzikusy, lżonym, wywłaszczonym przez bezczelnego najeźdźcę; cofała ich do czasów, kiedy przodkowie walczyli do ostatniego tchu i w chwale padali za wolność.

Na wschód od Batoche, gdzie w imię prawa i sprawiedliwości sprawował władzę Louis Riel, w odległości jakiegoś tysiąca metrów znajdował się okopany obóz zajęty przez regularne oddziały: piechotę, artylerię oraz kilka szwadronów lekkiej kawalerii, dostarczonych przez konną policję.

Głęboka fosa oraz wysokie i masywne palisady otaczały ten rejon z bramami bronionymi przez działa, obok których zawsze stali ładowniczy.

Posterunki były podwojone, wartownicy ukryci.

Patrole zwiadowców nieustannie przeszukiwały okolice, dokładnie przemierzane przez oddziały kawalerii. Ciężką tę pracę czynili niebezpieczną powstańcy skupieni w głębi *rifle pits*¹⁵, dziur, gdzie się ukrywali, aby strzelać, dziesiątkując okrutnie wielkie wojsko. Połowa mężczyzn zdolnych do pracy – w obozie znajdowało się wielu rannych – odpoczywała, podczas kiedy inni czuwali.

Pięć tysięcy żołnierzy generała Middletona, głównego dowódcy armii kanadyjskiej, czując zbliżanie się decydującej akcji, przygotowywało się do niej z zapalem zmieszonym z gniewem. Istotnie, mieli do pomszczenia kilka poważnych porażek zadanych przez nieprzyjaciół, mniejszych liczebnie, ze słabszym uzbrojeniem, dyscypliną, pogardliwie nazywanych *dzikusami* przez Anglików i oddane im dzienniki.

¹² 1885 roku – u L. Bousсенarda: 1883 roku.

¹³ Samuel de Champlain (ok. 1567-1635) – francuski podróżnik, odkrywca, kolonizator Kanady, pierwszy gubernator, zwany „ojcem Nowej Francji”; kontynuował odkrywczę dzieło Jacques'a Cartiera, jednocześnie prowadząc intensywną akcję kolonizacyjną i tworząc podstawy francuskiej dominacji w Ameryce Północnej.

¹⁴ Louis-Joseph de Montcalm-Gozon (1712-1759) – markiz de Saint-Véran, francuski generał, uczestnik wojny w koloniach amerykańskich (brytyjska wojna z Indianami i Francuzami); poległ, broniąc Quebecu przed Anglikami.

¹⁵ *Rifle pit* (ang. strzelecki dół) – jeden z typów pozycji obronnej, zastosowany podczas wojny secesyjnej w Ameryce: osłonięta dziura lub krótki wykop, będące stanowiskiem strzelców wyborowych.